Nr. 5. We Lwowie — Wtorek 5 Stycznia 1897. **Rok XXXVII.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 4 stycznia.

Z przyjęć noworocznych największą senzacyę wywołuje przyjęcie przez króla belgijskiego obu Izb parlamentu. Telegramy donoszą, że w przemowie do deputacyi senatu, król podniósł konieczność reformy wojskowej, wskazując, iż brak patryotyzmu i dobrej organizacyi wojskowej niejedno już państwo przyprawił o zgubę. Wobec deputacyi Izby posłów ubolewał król, że socyaliści częstokroć zamącają obrady burzliwemi scenami, i dodał, że jego ojciec długo się opierał, zanim przyjął koronę; dzisiaj powaga korony wystawiona jest na pośmiewisko, na czem sama Belgia szkoduje. W ogóle przemowy króla były melancholiczne i wyraźnie z nich przebijało, że odmówienie reformy wojskowej i napaści socyalistów mogą go skłonić do abdykacyi.

Brak patryotyzmu! — zarzut to straszny w ustach naczelnika państwa. Do tego trzeba już ostateczności i widocznej niemocy odwagi cywilnej. Zdobył się na nią król małego państwa — a wszakżeż przyjdzie chyba niedługo czas, że monarchowie i prezydenci kilku innych mocarstw uczują się zniewolonymi pójść w ślady króla Leopolda II., aby nareszcie otworzyć oczy wodzirejom parlamentarnym, goniącym za chwilowemi doktrynami i osobistemi korzyściami. Czyż bowiem nie taki sam zarzut jest podstawą artykułu „Polityczne życzenia noworoczne“, ogłoszonego w *Hamb. Corresp.*, organie rządu niemieckiego:

„W naszych czasach — czytamy tam — decydują u stronnictw interesa ekonomiczne i socyalne: po pokoleniu ideologów nastało pokolenie twardych praktyków. I nie byłoby to ze szkodą dla ogółu, gdyby dwa spełniane były warunki: 1) rząd silny, w sobie zwarty, celów jasno świadomy powinien nadawać kierunek, a 2) życie polityczne powinno być napojone duchem narodowym i wzajemnym szacunkiem.

Fakt to smutny, że w Niemczech wielkie stronnictwa albo wcale nie albo przecie nie na pierwszem miejscu kładą w swoich programach jako podwalinę oddanie się ojczyźnie, państwu i Rzeszy. Ale niemniej też smutna rzecz, że się także stronnictwa narodowe na zabój zwalczają, co rozluzowaniem spójni społeczeństwa zagraża. Oby z nowym rokiem w każdem stronnictwie, u każdego obywatela stało się prawdą hasło: „Ojczyzna nie stronnictwo!“ Oby to poważne upomnienie przeszło oraz w szerokie koła tych ludzi wykształconych, którzy zbrzydziwszy sobie gburowatość i jałowość walk politycznych, stoją na uboczu i wstrzymują się od życia publicznego. Tych właśnie potrzebuje ojczyzna, aby życie publiczne przesiąkło świadomością, że cel powinien być wspólny, jakkolwiek drogi się różnią i że nienawiść i rozjątrzenie lichą są bronią, bo naród gubią. Uzdrowienie naszych stosunków musi być zarówno zadaniem rządu jak narodu. Nic tak nie podsyca niezadowolenia i zamieszania, jak obawa, że rządy zależą od przypadków i chwilowych usposobień, które nawę to w prawo, to w lewo, to naprzód, to w tył pędzą“.

Gratulacye, jakie car przesłał Faurowi, są nawet pomiędzy monarchami wydarzeniem niebywałem. Francuzi się cieszą, wskazując na ten telegram, że teraz przecie w Niemczech uwierzą w serdeczność stosunków samodzierzcy do republiki. Marna to pociecha.

W Niemczech bardzo dobrze wiedzą, że telegram ten — pomijając już dwulicową przemowę br. Mohrenheima do Faura — jest tylko kwitkiem nadziei na przyszłość, który przecie wypada dać w nagrodę za rzeczywiste korzyści, jakie Rosya dzięki temu osiąga, że się Francya jej wysługuje. Kilka słówek telegramu bezpłatnego, to grzeczność bardzo tania, a gdy wedle starego przysłowia polskiego: czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą, to car tylko czapką w tym wypadku pracował.

Co się dzieje ze sprawą turecką? Czy to prawda, że Nelidów po uroczystej audyencyi u sułtana w poufnej pogadance zapewniał, że car ręczy za jego osobiste bezpieczeństwo i utrzymanie jego rządów, — to rzecz wątpliwa. Teraźniejsza akcya mocarstw ani pod drugim względem nie zagraża sułtanowi. Chyba, iżby carat chciał poza plecyma mocarstw dawać sułtanowi rękojmie, któreby mu pozwoliły nie zważać na wszelkie upomnienia Europy i z góry wszelkie powodzenie ich akcyi udawać musiały? Juścić to się pewnem wydaje, że Rosyi wcale nie zależy na reformach w Turcyi; że jej dobrze jest z obecnym stanem rzeczy w państwie Osmanów; że każda żywsza akcya mogłaby jej psuć szyki w widomych jej przygotowaniach, uwydatnionych w olbrzymich budowach nowych kolei i pomnażanie floty.

Ale krążą też, wedle *Pester Lloyda*, wiadomości, mile witane przez zwolenników bezwzględnej polityki musu w Konstantynopolu. Mianowicie opowiadają, że za powrotem otrzymał Nelidow instrukcye, wedle których ustnie i pisemnie wyłożył sułtanowi zapatrywania swego rządu. Po ustnych przedstawieniach na pierwszej audyencyi u sułtana przesłał dwa memoryały, których dążność jasna. W jednym memoryale miał upomnieć rząd turecki. aby się wystrzegał wszelkich manipulacyj finansowych, wymierzonych ku ujęciu lub uszczupleniu dochodów, przekazanych prawnie wierzycielom Turcyi, — w przeciwnym razie ustanowioną będzie europejska kontrola finansowa. Drugi memoryał, przesłany Porcie i sułtanowi, oświadcza sułtanowi, że radom jakie działające zgodnie mocarstwa sułtanowi dla naprawy położenia Turcyi przedłożą, sułtan powodować się dać musi, ponieważ wszelkie wzbranianie się sprowadziłoby następstwa arcyniemiłe.

Pester Lloyd powiada, że jeśli taki memoryał rzeczywiście istnieje, jeżeli nie jest tylko parawanem zewnętrznym, poza którym dano oraz uśmierzające zapewnienia, byłby to w istocie zwrot w postępowaniu Nelidowa, któryby bardzo dogodził akcyi europejskiej. Już podczas angielsko-rosyjsko-francuskiej w sprawie armeńskiej użalali się Anglicy, że wszelkie kroki wspólne udaremnia za kulisami Rosya. Najsilniejsze przedstawienia ambasadora angielskiego przyjmował sułtan z uśmiechem, upewniany z góry przez Nelidowa, że sprawy na seryo brać nie potrzeba. Obecnie sądzą w Londynie, że tym razem Nelidow na seryo postępuje

„Spodziewać się należy — kończy *Pester Lloyd* — że fakta nie zadadzą kłamu tej wierze. Dotychczas Anglicy nie dowierzali Rosyanom, i mieli po temu nie jedną racyę; z drugiej strony Rosyanie Anglikom nie ufają i także twierdzą, że mają powody po temu. Na tem dobrze wychodził sułtan — jeden i drugi odgrażali się sułtanowi, ale też jeden drugiemu nie dowierzał, i pomiędzy nimi jakoś szczęśliwie sułtan się przemykał.“

Ustawa przeciw fałszowaniu żywności.

Lwów d. 4. stycznia.

Nareszcie po kilkunastu latach przyoblókł się projekt ujęcia handlu i wyrobu żywności ludzkiej w jakieś stałe przepisy — w ciało ustawy, uchwalonej w Radzie państwa. Jak zapewniają, cesarz ustawę tę już sankcyonował i niebawem należy oczekiwać jej publikacyi, a następnie w sześć miesięcy od ustawowego jej ogłoszenia zacznie obowiązywać. Aby wywrzeć skutek należyty, który będzie wielki dla niektórych przemysłów, wymagać będzie ta ustawa rozległych prac przygotowawczych. Jednym z głównych jej celów jest zapobieżenie fałszerstwu środków żywności a ułatwianie uczciwej produkcyi i do tego właśnie potrzeba dokładnych przepisów wykonawczych i należytego jej wykonania. Przedewszystkiem potrzeba państwowych zakładów probierczych i przybocznych rad, złożonych z zawodowców, któreby co do rozwoju owych zakładów mogły dawać uzasadnione umiejętne wskazówki.

Rząd w budżecie na rok 1897 żąda na koszta wprowadzenia tej ustawy w życie kredytu 67.000 zł., a mianowicie na utworzenie pięciu zakładów probierczych, a to: we Wiedniu, Gracu, dwóch w Pradze i jednego w Krakowie. Zakłady te będą o tyle związane z wszechnicami, że kierownikami ich będą kierownicy uniwersyteckich instytutów hygienicznych. Ci kierownicy zajęci stale na wszechnicy będą mogli nad zakładem probierczym wykonywać jedynie nadzór ogólny, to też właściwymi, drobiazgowymi kierownikami będą ich zastępcy, którym ustawa przyzna pewną samodzielność w wykonywaniu obowiązków. Zupełne urządzenie i utrzymanie w ruchu pięciu zakładów probierczych będzie wymagało corocznego wydatku ze skarbu państwowego w kwocie około 80.000 zł., która to kwota jest minimum koniecznych nakładów.

Rozumie się samo przez się, że zakłady probiercze będą w początkach miały do przezwyciężenia wiele technicznych trudności, otóż §. 24. ustawy określa, jakim sposobem trudności te mają być usuwane. Postanawia on, że rady przyboczne będą miały stanowczy wpływ na rozumienie ustawy, co jest rzeczą słuszną, bo urzędnicy zakładowi mogliby z czasem doprowadzić do jednostronnego pojmowania przepisów prawnych. Do tego potrzeba w każdym danym wypadku bardzo rozległych i gruntownych studyów, które znów niemożliwymiby były, gdyby w radach przybocznych zasiadali ludzie bez gruntownej praktycznej znajomości rzeczy. Rady przyboczne będą zniewolone rozwiązywać pewne kwestye, połączone ze zwyczajami kupieckimi i ze sposobami wytwarzania pewnych środków żywności, którym nikt dotąd nie miał nic do zarzucenia, a które hygiena może potępić.

Tak np. rady przyboczne wystąpią prawdopodobnie przeciw mieszaniu miedzi do konserwów, coby było rzeczą słuszną, bo należy zakazywać takiego wyrobu dopóty, dopóki nie można stanowczo powiedzieć, aby nie istniały chroniczne zatrucia miedzią.

Taka ingerencya rad przybocznych doprowadzić będzie musiała z czasem do stworzenia całego t. zw. *codex alimentarius* i do wydania mnóstwa uzupełniających ustaw w dodatku do ustawy zasadniczej o zapobieganiu fałszerstwom żywności. W Niemczech np. wydano takie dodatkowe ustawy o sprzedaży nafty, przedmiotów ołowianych i cynkowych, o używaniu barwników do zabarwiania żywności, o sprzedaży surogatów masła, kawy, wina itd. Austryacka ustawa zawiera wyraźnie pozwolenie dla rządu wydawania podobnych dodatkowych przepisów.

Ustawa austryacka miała za wzór podobną ustawę niemiecką, ale znacznie lepiej jest pomyślaną. Znakomitym mianowicie postępem jest utworzenie obok zakładów probierczych także rad przybocznych, co da możność godzenia w każdym konkretnym wypadku wymagań ścisłej umiejętności, reprezentowanej przez urzędników zakładowych z wymaganiami praktyki życiowej, na której będą się opierali członkowie rad owych. Aby przeto jak największy pożytek wypłynął z owej ustawy, trzeba przedewszystkiem, iżby organizacya zakładów probierczych została dokonana w najdrobniejszych szczegółach jak najrychlej.

Listy z Belgii.

I.

Liege d. 27. grudnia.

Boże Narodzenie w wagonie!... Przychodzi mi na myśl, że jeszcze takich świąt w życiu nie miałem, więc mimowolnie — zamiast się oddać z zapałem wrażeniom pięknej podróży, pogrążam się w głębokiej zadumie. Elegancki pociąg „Ostende-Express“ pędzi szumiąc i hucząc przez śliczne przedgórza Alp, oblanych całym blaskiem grudniowego słońca, a jednakowoż nie zważam wcale na urok przyrody, gdyż przed oczyma duszy mojej występuje dickensowski: *„the gost of the Christmass past“* w postaci gnoma strojnego w błyskotliwe i mieniące się szaty, a prowadzącego nas w szczęśliwe czasy młodości, kiedy to Boże Narodzenie było czarownym obrazem, w którym mroźny, iskrzy sypiący śnieg, zielona choinka, betlejemska szopka i wreszcie kutia, łączyły się w harmonijną całość...

Lecz precz z rzewnością, kiedy tak zajmująca rzeczywistość. Zbyteczna tęsknota za tem, co minęło. Dawniej było drzewko i złocone jabłka, a teraz jest „Ostende-Express“ do mojej wyłącznej dyspozycyi. Tak jest bez przesady!... Ja i mój towarzysz podróży, inżynier L. z Wiednia, mamy dla naszego wyłącznego użytku pociąg składający się z olbrzymiej lokomotywy, tenderu, pięciu pulmanowskich wozów, wagonu restauracyjnego i mnóstwa służby. Dziś nie ma podróżnych, gdyż każdy „porządny“ obywatel spędza dzień święty na łonie rodziny.

Jako więc właściciele osobnego pociągu zachowujemy się odpowiednio do zaszczytu, który nas spotkał i teroryzujemy służbę do niemożliwości. Naprożno kucharz prosi nas, abyśmy zadowolili się zimnym rostbeefem lub jajecznicą usmażoną na prędce, bo szkoda fatygi gotować dla dwu osób. Nie!... nic mu nie pomoże, musi być *table d'hôte* z kompletnem *menu* począwszy od *consomme à la szaflik*, a skończywszy na *dessert* zastąpionym robaczliwą pomarańczą.

Pieniący się szampan rozpędza resztki rzewności świątecznej. Więc cieszymy się jesiennym alpejskim krajobrazem, z którego śnieg zniknął zupełnie — cieszymy się blaskiem słońca, rzucającego na nas przez okna wozu promienie, — cieszymy się myślą pięknej podróży, którą rozpoczęliśmy. Wszakże jedziemy do Belgii i Holandii, do krajów kultury, przemysłu, dobrobytu, gdzie wszystko inaczej i lepiej niż u nas.

Na samym wstępie do tych czarodziejskich krajów spotyka nas wielkie rozczarowanie.

Kiedy po świetnie przespanej nocy wysiadamy o 6 rano w Liegé, dowiadujemy się ku naszemu wielkiemu zgorszeniu, że na dworcu nie ma ani jednego fiakra. Wśród więc nocnej ciemności, bo latarnie dawno pogaszono, musimy maszerować kilka kilometrów pieszo do hotelu. Miasto 160.000 mieszkańców — i przy tak ważnym pociągu ani jednego fiakra! Gdyby to spotkało jakiego żydka, *commis-voyageura* we Lwowie, toż to byłoby hałasu na temat *Halb-Asien*!

Nareszcie stajemy w schludnym — choć jak na pierwszorzędny hotel takiego wielkiego miasta trochę za skromnym hotelu *„de Suéde“*. Zaczynam od porządnej kąpieli, gdyż to mycie się w wagonie pulmanowskim przypomina mi zawsze religijne ablucye żydów i mahometan, którzy tylko markują mycie — i dalej na miasto.

Zwyczajem swoim szukam wyniosłego punktu, aby przejrzeć całość i znajduję do tego najlepszą sposobność, gdyż tuż przedemną wznosi się strome wzgórze, uwieńczone na szczycie cytadelą. Co za zajmujący widok. Głęboko podemną płynie poważna Mozela w szerokiej, erozyjnej dolinie, którą zielone stoki w śliczne oprawiają ramki. Po lewym brzegu rozsiadło się właściwe miasto ze swymi czarnymi dachami i szaremi wieżycami, a zaraz za wodą rozpoczyna się „Outremeuse“ z całym lasem dymiących kominów. To Liege fabryczne, — to rusznikarze — dostawcy naszego c. i k. nadwornego dostawcy, p. Dzikowskiego — stąd pochodzi moja „Pieperówka“, z której na 60 kroków położyłem trupem na miejscu śrótem nr. 4 olbrzymiego dzika, jak się o tem każdy niewierny Tomasz może przekonać z roczników Tow. św. Huberta.

Tuż koło mnie na wzgórzu rozpoczynają się wieże górnicze, jesteśmy bowiem w dziedzinie kamienno-węglowej formacyi i w jednem z głównych miejsc odbudowy belgijskiego zagłębia węglowego.

Po stromym stoku schodzę napowrót do miasta. W szczególniejszy sposób zabudowało się całe wzgórze — jeden dom siedzi na dachu drugiego. To jest uboższa część miasta, zamieszkana wyłącznie przez Wallonów, jak w ogóle Liége jest środkiem walońskiego kraju.

Miasto Liége nie posiada wiele widzenia godnych osobliwości. Na placu Lamberta zwiedzamy palais de Justice — wzniesiony z początkiem 16 wieku w ciekawym stylu, w którym w dziwny sposób miesza się gotyka i renesans. Zachwycamy się arkadami otaczającemi jedno olbrzymie podwórze we środku pałacu, zwiedzamy umieszczone w tymże gmachu museum starożytności rzymskich i gallo-frankońskich i idziemy dalej — ku Mozeli, gdzie śliczny starożytny gotycki kościół św. Pawła i uniwersytet z ciekawym paleontologicznym zbiorem zajmują naszą uwagę.

Najpiękniejsza część miasta leży na południe od uniwersytetu nad Mozelą. Tu wznoszą się przepyszne pałace i wille, tu zaczynają się bulwary,

---

HENRYK SIENKIEWICZ.

Muszę wypocząć.

Obrazek sceniczny.

Bolesławowi Prusowi.

OSOBY: Ferdynand, literat, lat 38.
Anna, jego żona, lat 26.
Zosia } bliźniaczki, ich córki, po lat 5.
Marynia }

SCENA I.

Literat. Uf!

Żona. Bardzoś zmęczony?

Literat. Jak Wezuwiusz po wybuchu — ledwie dyszę!

Żona. Gdybyś choć przez te parę dni świąt mógł odpocząć.

Literat. Muszę! Tak jest! Niech się co chce dzieje! (wyciąga się na fotelu). Był dziś redaktor „Rozchodnika.“ Obiecałem, że mu dam początek „Zwycięskich dusz“ w piątek, tak, aby mógł zacząć na dwa dni przed Nowym rokiem. Aż mi się zimno robi, gdy pomyślę, że... Którego to dziś mamy? aha! 21 grudnia! aż mi się zimno robi na myśl, że gdy „Zwycięskie dusze“ się rozpoczną, nie będę miał ani chwili wolnej przynajmniej do końca września, a jeszcze przecie muszę skończyć „Narwanych“ dla „Latawca“ i pilnować korekt z odbitki „Niedoli.“ — Dalibóg można głowę stracić! każda minuta taka zapchana, że nie ma gdzie szpilki wetknąć!...

Żona. Ferdynandzie! jeśli o siebie nie dbasz, miej wzgląd na dzieci i na mnie. Zapracowujesz się, chodzisz spać o drugiej, a i to — najczęściej — nie zasypiasz odrazu... budzisz się przed ósmą — i zaraz wstajesz; nie wiesz co to niedziela, święto — tego żadne siły nie potrafią wytrzymać... Co będzie, jak mi zachorujesz?

Literat. Masz słuszność. Jest w tem wszystkiem tylko ta dobra strona, że gdy się ma za dużo roboty, to się nic nie robi! Pal licho! Zapowiadam, że od tej chwili przez trzy dni nie wezmę pióra do ręki i postaram się zapomnieć, jakiego koloru jest papier i atrament. Bawię się z dziećmi i kwita! Zosiu! Maryniu! Chodźcie tu obie!

(Zosia i Marynia wpadają).

Zosia. Tatuś wołał?

Literat. Tak! Będziemy się bawili. W co się chcecie bawić?

Zosia i Marynia. W ziaby!

Żona. Zawalacie sobie sukienki.

Literat. Niech sobie zawalają! Co mamy robić!?

Zosia. Skakać na ćwolakach...

Literat. Dalej więc na czworaki! prędko!

Marynia. Na ćwolaki! I mamusia! i mamusia!

Żona (śmiejąc się). A co zrobię z suknią? W długiej sukni nie można udawać żaby.

Zosia. Mamusia podniesie! mamusia ma takie śliczne pończoszki!...

Literat. Wszyscy na czworaki! bez wyjątku! kwa! kwa! kwa!

Marynia. Tatuś i mamusia będą stare ziaby, a my młode ziaby!

Literat. Kwa! kwa!

Żona. Kwa! kwa!

Zosia. Kwa! kwa!

Marynia. Kwa! kwa!

(Wszyscy skaczą na czworakach, następnie wbiega pies Medor i poczyna także skakać, szczekając przytem zawzięcie, ale napadnięty przez dwie młode żaby, chroni się pod biurko).

SCENA II.

Literat. Oj! coś zabolało mnie w krzyżu! Ale to nic! Dalej, dalej! Przez trzy dni wolność, niepodległość i próżnowanie!

(W przedpokoju słychać dzwonek).

Literat (wciąż na czworakach). Nie przyjmować!

Żona. Nie przyjmować.

Zosia i Marynia. Nie psijmować!

(Wchodzi służąca).

Służąca (patrząc ze zdumieniem). To listonosz!... listy.

Literat (wciąż na czworakach). Połóż i wynoś się! — Dobrze.

Służąca (wychodząc, do siebie). Pan, to niby książki pisze, a źle ma w głowie.

Literat. Coś zabolało mnie w krzyżu! (wstaje). O, jakie mnóstwo tych listów. Trzeba będzie odpisywać i odpoczynek dyabli wezmą. Możeby nie otwierać, aż po świętach... Ale, nuż jest coś ważnego?... Będę o tem myślał i zepsuję sobie zabawę... Czy nie lepiej poświęcić ostatecznie dzisiejszy jeszcze wieczór, przeczytać, podpisywać a potem mieć wolny czas... I tak nie mógłbym dłużej skakać... Szkoda mi zabawy, hum!... Jakie ta Anulka ma naprawdę śliczne pończoszki i jakie zgrabne nóżki!... Ale trudno!... Trzeba przeczytać.

Żona. Schowaj te listy.

Literat. Nie!... nie chcę mieć nic na głowie! Moja Anulko, niech dzieci pobawią się z Medorem w saloniku, a ja wezmę się do tych listów... Masz tobie! Zgniotłem, udając żabę, binokle — a drugie, nie wiem, gdzie są.

Żona. To ja ci pomogę! Dobrze?

Literat. Dobrze! czytaj!...

(Dzieci z Medorem wychodzą).

Żona (otwiera pierwszy list i czyta). Czcigodny mistrzu!... Wiem, że każda pańska chwila należy do całego społeczeństwa i że odpoczynek pański jest wprost święty, ale wiem również...

Literat. Oj!...

Żona (czytając dalej)... „ale wiem również, że serce pańskie, nie mniejsze od pańskiego geniuszu, ogarnia całą ludzkość i współczuje wszelkiej niedoli Stoję na czele biura „Pomocy dla dziewcząt, wstydzących się pracować“. Fundusze nasze są małe, a potrzeby ogromne... Stan kasy naszej jest taki. że ta, jedna z najpożyteczniejszych w naszym Syrenim grodzie instytucyi jest zagrożona wprost w swym bycie. Ale gdybyś, ty mistrzu, ofiarował nam ze swej bogatej teki, jakąś powieść, choćby niewielką, — choćby nowellę, ogłosiłabym na nią licytacyę i spodziewam się, że zarówno wszyscy księgarze, jak wszystkie redakcye...

Literat (przerywając). Dość! Niechże to pioruny zatrzasną! Co za teka! jaka teka! Co oni sobie wyobrażają, że ja mogę mieć w tece! Ja nie wiem do czego rąk przyłożyć!... Kto podpisany?

Żona. Eulalija Kuku!

Literat. Niech piorun trzaśnie Eulaliję Kuku!

Żona (łagodnie). Ferdynandzie! Czemu ty się na mnie gniewasz? Czy to ja winna?

Literat. Ja się na ciebie gniewam? Przepraszam cię, moje złoto! Ale sama widzisz, mnie się prawie płakać chce od roboty, a tu jakaś Eulalja Kuku chce, bym jej napisał powieść. Przepraszam cię mój kotku! (Całuje ją w rękę). Czytaj dalej!

Żona. To jakiś pakiet!

Literat. Jezus Marya! Rękopism! Ale widzę i list!

Żona (otwiera i czyta): „Mistrzu! Słowa, które przeczytasz, są wyznaniem. Byłeś, jak mówi poeta, „przy mnie, koło mnie, nademną i we mnie“ — i ty jesteś ojcem mego dziecięcia...

Literat (niespokojnie). Jak?

Żona. Ferdynandzie! co to znaczy?

Literat. Jakaś metafora! Daję ci słowo... Jakaś metafora! Daj mi ten list; ja sam ci go przeczytam.

Żona. Nie! za nic w świecie!... Niech wiem, co mnie czeka! (Czyta dalej): „Wyrosłam u stóp twoich, jak przelaszczka u stóp niebotycznego dębu. Ale czyż mali nie mają prawa chronić się pod cień wielkich? Więc oto i ja udaję się pod twoją opiekę. Jestem młodą dziewczyna...“

Literat (przerywając). I głupią!...

Żona. „Jestem młodą dziewczyną, ale kocham literaturę i pragnęłabym jej służyć, zwłaszcza gdybym od Ciebie usłyszała słowo zachęty. Mama, ciocia Andzia i kuzyn Józio nie szczędzą mi pochwał, ale ja im nie wierzę i czekam na twój wyrok. Wiem, że każda chwila twoja jest drogą dla całego społeczeństwa, ufając jednak w twą dobroć, posyłam ci te biedne sześć tomów mojej pierwszej powieści pod tytułem: „Na jednej nodze“. — Przeczytaj ją! Tyś mnie natchnął, więc nie wydawaj wyroku śmierci na to dziecię, które pod wpływem twoim z nieśmiałością na świat wydałam...

Literat (oddychając głęboko). A widzisz, że to metafora. Do kosza! do kosza! można się wściec! Ja mam czytać sześć tomów nieczytelnego rękopismu! Ale powiedziałem od razu, że to metafora!

Żona (z pokorą). Przepraszam cię! nie gniewaj się.

Literat To ja cię przepraszam, mój skarbie. Czytaj następny list.

Żona (czytając): „Szanowny panie! Jestem z zawodu filozofem, poświęcającym się badaniom psychicznym. Obecnie pracuję nad kwestyą fizyologiczno-psychiczną. Chodzi mi mianowicie o to, jak rozmaite pokarmy mięsne wpływają na twórczość. Czy pan łatwiej pracujesz po wołowinie, czy po baraninie, lub po kotletach wieprzowych? Po jakiem mięsie tworzysz pan łatwiej charaktery, a po jakiem krajobrazy? Zresztą załączam szczegółowy kwestyonaryusz, który rozesłałem do wszystkich znakomitości europejskich i którego rubryki zechce pan łaskawie wypełnić, a zarazem dołączyć ogólne swoje uwagi. Wiem, że pański czas jest bogactwem całego narodu, ale ponieważ nadchodzą święta, sądzę więc, że jakieś kilkaset wierszy, poświęconych sprawie obchodzącej wszystkich twórców świata, nie zrobi panu różnicy“.

Literat (wyrywając list i drąc go, podniesionym głosem). Zrzucę go ze schodów!

Żona (łagodnie). Fredziu, ale tymczasem gniewasz się na mnie.

Literat. Przepraszam cię, moja ślicznotko!... Czytaj dalej!

Żona (biorąc nowy list). „Wiem, że każda pańska chwila jest perłą w społecznej koronie, więc nie chcę zajmować ci czasu. Ale widzieć Cię było marzeniem mej młodości i mego życia. Przyjechałam umyślnie po to z prowincyi. Przyjść do ciebie nie śmiem, by nie rozprószyć twego natchnienia. Jeśli jednak chcesz dać chwilę szczęścia kobiecie zapoznanej i smutnej, daj mi się widzieć choć zdaleka. Nie wiedząc, który dzień masz wolny, będę przez trzy dni przechadzała się od 2 do 6 po Krakowskiem Przedmieściu od Zygmunta do Królewskiej, po prawej stronie. Czy znajdę cię w tej porze, czy może wolisz inną? Bo nie chcę przypuszczać, że całkiem nie przyjdziesz. Kto ma geniusz, ten ma i serce!

Literat. Niech nogi połamie!

przecinające w półkolu całe miasto. Oglądam pomieszkanie do wynajęcia i nie mogę wyjść z podziwu!... Wszak tutaj wynosi czynsz tyle franków, co u nas guldenów, z tą tylko różnicą, że pomieszkanie tutejsze składa się z pysznych sal i ślicznych komnat, podczas kiedy u nas z nędznych, odrapanych i zapluskwionych klatek i nor, tutaj są drzwi, okna, zamki, zawiasy etc. porządne, europejskie, — podczas kiedy u nas żydowska tandeta.

Oczywista, że lwowscy architekci pomówią mię o przesadę, — jednakowoż fakt pozostanie faktem: Oto jeden z mych tutejszych przyjaciół pokazywał mi swą nową willę piątrową o 5 pokojach na dole i 5 na górze, wykonaną przepysznie i z materyału, o którym my we Lwowie odległego nie mamy pojęcia, — a która kosztowała 12.000 franków... A wszakżeż tu i materyał i robotnik droższy, aniżeli u nas, — wszakżeż te dęby, z których zrobiona posadzka, drzwi i ramy do okien — rosły nie tam, tylko gdzieś daleko na Wschodzie, — wszakżeż te kaloryfery, te kominki marmurowe i t. p. nie przyczyniły się bynajmniej do zmniejszenia kosztów budowy, — a przecież to tak tanio, tak bajecznie tanio w porównaniu do naszych stosunków.

Zaraz pierwszego dnia otrzymałem na wieczór zaproszenie na obiad do jednego z tutejszych przemysłowców p. L. Byłem zachwycony zarówno gospodarzem jak i otoczeniem. Co za pyszny pałacyk posiada on nad Mozelą, jakie tam gustowne i kosztowne urządzenie, — co za gobeliny, co za obrazy i rzeźby!... Cóż to za dziwny człowiek ten pan L.!... Posiada miliony — a nie był jeszcze ani razu w Monte Carlo, nie zgrał się ani razu w końskiem kasynie, nie spekulował nigdy z żydami na wiedeńskiej giełdzie, nie udawał nigdy za granicą hrabiego galicyjskiego, przepraszam, belgijskiego...

Zamiast złożyć sobie pieniądze na spokojne 4% w kasie oszczędności lub w pewnych papierach, pcha swoje kapitały w węgierskie drzewo, galicyjską naftę, rosyjskie rudy etc. Warjat... istny warjat... to my mości dobrodzieju musimy się inaczej obchodzić z pieniądzmi!...

Tak jest!... tylko, że ta mądra zagranica musi płacić tym warjatom belgijskim co pierwszego stycznia 200 milionów — za swoją przemądrość — tylko ci warjaci mają pałace i gobeliny — a ci mości dobrodzieju przemądrzy, co się interesem i pracą brzydzą, plaskwy i weksle, których żaden bank spłacić nie chce.

Tak!... praca, przemysł i interes, oto tajemnica olbrzymiego narodowego bogactwa Belgii i Holandyi. To też, gdzie tutaj stąpisz, wszędzie mowa o interesie, a najciekawszy pod tym względem widok przedstawia w godzinach popołudniowych kawiarnia „Au Phare" na Place Verte. W blasku elektrycznego światła pod emblematami przemysłu zdobiącymi ściany kawiarni gwarzą tutaj setki ludzi — o nafcie w Schodnicy, o kawie na Sumatrze, o graficie w Syberyi.

Lecz to poniżej godności polskiego szlachcica tyle mówić i pisać o przemyśle i interesie. Więc z tej dusznej atmosfery uciekam daleko za miasto do sławnej pod względem geologicznym Maastricht. Tutaj wznosi się ciekawe wzgórze zbudowane z kredowego piaszczystego marglu przepełnionego skamielinami. Od niepamiętnych czasów używają tego marglu jako budulca, więc całe wzgórze przepełnione olbrzymim labiryntem chodników, krużganków i kurytarzy. Bywały często wypadki, że ludzie zbłąkani w tym labiryncie ginęli śmiercią głodową, władza więc zakazała zwiedzanie tej ciekawej osobliwości bez przewodnika, rozciąga nawet swą opiekę tak daleko, że jeżeli jakaś partya turystów z przewodnikiem nie wróci w oznaczonym czasie, — natenczas udaje się do podziemia na poszukiwanie ekspedycya ratunkowa.

Świat ten podziemny wygląda przy oświetleniu bardzo zajmująco. Spędziłem tam kilka godzin zbierając skamieliny i byłbym siedział jeszcze dłużej, gdyby nie okoliczność, że trzeba spieszyć najbliższym pociągiem do Brukseli, skąd następny list.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Jubileusz Prusa.

Dwie rocznice obchodził znakomity pisarz i publicysta Aleksander Głowacki, znany powszechnie pod pseudonimem Bolesława Prusa — równocześnie: pięćdziesiąt lat nieskalanego żywota i dwadzieściapięć lat pożytecznej i znakomitej działalności literackiej. Życie Prusa i jego twórczość literacka uzupełniają się wzajemnie. Prus życiem swojem daje świadectwo tym szlachetnym i pięknym myślom, jakie w pismach własnych rozsiewa; nie ma w nim rozdźwięku pomiędzy słowem a czynem, a jak pięknie i uczciwie pisze, tak pięknie i uczciwie Bolesław Prus działa i postępuje. Cały też kraj serdeczny brał udział w jego uroczystości.

Urodzony w 1847 roku, Bolesław Prus kształcił się w Liceum Lubelskiem, kolegując między innymi, z Aleksandrem Świętochowskim, Juljanem Ochorowiczem, Zbigniewem Kamińskim i t. p. Już za czasów szkolnych odznaczał się talentem pisarskim w świetnie rozwijanych wypracowaniach, a wiele dowcipnych wierszy i urywków natchnienia Prusa krążyło w pośród młodzieży tamtejszej. Później zdolności jego objawiły się wybitnie na kartach „Muchy". Ukończywszy szkoły lubelskie, wstąpił do Szkoły Głównej, gdzie studyował logikę, psychologię filozofię i nauki przyrodnicze, sił swoich literackich próbując w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Opiekunie Domowym* i zaprawiając się do przyszłego zawodu z zapałem iście młodzieńczym, z wiarą prawdziwego apostoła.

Siły do lotu czuł oddawna, ale stopniowo skrzydłami poruszał, aby się wznieść wysoko. Zabrał się więc, po tych młodzieńczych próbach do nowel, które rozproszone były po różnych naszych czasopismach, zanim dopiero w 1890 roku pod tyt. „Drobiazgi" ukazały się w zbiorowem wydaniu. Słusznie bardzo mówi prof. Chmielowski, iż Prus musiał wzorować tutaj na Dickensie, choć go wcale nie naśladował, posiadając własne przymioty, oryginalne i swojskie, a równie efektowne i barwne. Dość przypomnieć takie utwory, jak: „Antek", „Przygoda Stasia", „Grzechy dzieciństwa", „Michałko" i t. d., aby sobie uprzytomnić wszystkie dodatnie właściwości talentu Prusa w nowelistycznym kierunku.

Do wywołania odpowiedniego wrażenia, w każdym utworze pomagał Prusowi zawsze nigdy go nieopuszczający humor. Dzięki tej rzadkiej nader właściwości pisarza, Bolesław Prus potrafi zabłysnąć nawet wtedy, gdy inny autor wyglądałby blado. Że zaś kocha, a nie nienawidzi ludzi, przeto humoru swego używa zawsze w sposób szlachetny, nigdy nim nikogo nie zadraśnie, nigdy nie zakłuje — tylko z błędu popełnionego się wyśmieje, lub porównaniem ironicznem skarci i upomni.

Humor ten właśnie odzwierciedlił się przedewszystkiem w niezapomnianych kronikach tygodniowych Prusa, który z tego rodzaju przeglądów stworzył dopiero utwory wyborne, tętniące życiem i oparte na realnej podstawie faktów. Któż w Warszawie nie czyta kronik Prusa? Kto z nas nie podziwia tej bystrości myśli, w lot chwytającej bieżące tematy i wysnuwającej stąd wnioski ogólno-społecznej wartości!...

„Kroniki" wywalczyły mu popularność nadzwyczajną, obejmującą szerokie koła publiczności, rozrywającej fejletony Prusa i powtarzające jego wyrażenia i zapatrywania. W kronikach swoich wygłaszał Prus myśli własne o ludziach i rzeczach, powodując się jedynie miłością prawdy i dobra ogólnego, nie lękając się nawet w żydziałej Warszawie mówić otwarcie i szczerze to, co myśli o najdrażliwszych ranach naszego społecznego życia.

Ten społeczny podkład działalności literackiej Bolesława Prusa wyróżnia go znamiennie z pośród wielu piszących „artystów". Sam tworzy i rzewa karty nieporównanej piękności i uroku, wzrusza często opowieścią, która chwyta za serce, przemawia słowami, pełnemi poezyi, lecz zawsze góruje po nad wszystkiem przewodnia myśl jego, świadcząca, iż w duszy Bolesława Prusa ciągle żyje troska o to dobro swego ogółu, które jest dla niego prawem najwyższem. W ostatnich latach Bolesław Prus zasłynął jako powieściopisarz, i w tym kierunku zadokumentował niepospolity również talent, dzieląc laury z Henrykiem Sienkiewiczem. Po „Placówce" przychodzi „Lalka", po niej „Emancypantki" i „Faraon" — coraz doskonalsze w artyzmie i coraz głębsze w filozoficznem ujęciu tematów. Twórczość to jeszcze nie dająca się nawet określić należycie wobec tego rozwoju talentu Prusa, który z rokiem każdym podnosi swój poziom i coraz szersze okiem swojem ogarnia widnokręgi.

Kuryer codzienny warszawski, którego Prus jest stałym współpracownikiem, wydał na jego cześć numer jubileuszowy, na który złożyły się pióra najznakomitszych naszych pisarzy i najdzielniejszych publicystów. Między innymi i Henryk Sienkiewicz nadesłał drobnostkę sceniczną „Muszę wypocząć". A ponieważ wszystko, co wyjdzie z pod pióra Sienkiewicza, ma dla ogółu polskiego nadzwyczajny powab, zamieszczamy tę drobnostkę w dzisiejszym naszym fejletonie.

Żona. Fredziu!

Literat. Przepraszam cię, moja kochana. (Całując ją.) Ale wyobraź sobie, że ja będę latał z wywieszonym językiem po ulicy, od drugiej do szóstej. — Do kosza! do kosza! Czytaj dalej! albo, nie!... Posmaruj mi tę resztę listów masłem i niech je Medor zje! Poznaję z kopert. To od redaktorów. Każdy ceni mój czas, ale każdy chce, bym mu coś napisał do numeru noworocznego. Ośm listów! Niesłychana rzecz!!...

SCENA III.

(Wchodzi służąca.)

Służąca. Posłaniec przyniósł paczkę i list (wychodzi).

Żona. (Rozwiązując paczkę). Co to? Żaby! Śliczne gumowe zielone żaby — i kluczyk do nakręcania. To pewnie skaczące! Od kogo to! Oto się Zosia i Marynia ucieszą!

Literat. Czytaj list. Dzieciom lepiej z góry nie mówić, bo może to pomyłka.

Żona. „Drogi mistrzu! Widuję twoją śliczną żonę i twoje cudowne żabki w kościele. Niechże i je i ciebie Bóg błogosławi i w zdrowiu zachowa. Tobie nie potrzebuję mówić komplimentów, ale z całego serca ci mówię, że takiej mamusi i takich dziecin jak żyję nie widziałam...

Literat (udobruchany). Pierwszy przyjemny list. To jakieś poczciwe stworzenie!... Czy tak dalej.

Żona. „Posyłam moim uwielbianym żabkom, dwie żabki paryskie, nowego wynalazku. Niechże się niemi bawią — i niech rosną na pociechę tobie i na radość ludzkich oczu..

Literat (rozczulony). O to, to list!... Czytaj.

Żona. „Ale na tym świecie nic darmo. Przysłowie mówi: „Dziecko za rączk ojca za serce" — więc jeśli twoim ślicznotkom podobają się żabki — przypomnij sobie pewne przyrzeczenie, które mi cztery lata temu dałeś na ślubie Misi Pupkowskiej.. Wiem, że twój czas jest bogactwem całego społeczeństwa, ale czyż biedni nie mają prawa do społecznych bogactw i skarbów? Przyrzekłeś mi odczyt na korzyść „małoletnich pijaków" — więc pukam teraz do twoich drzwi — i mówię: oto nadchodzą święta, ty masz czas, a małoletni pijacy marzną!... Czy mam ufać literackiemu słowu? Czyś nie zapomniał i czy prośby nie odrzucisz?

Literat (zgnębionym głosem). Kto podpisany?

Żona (czyta). „Wielbicielka twoja i twoich. Skrzeczkowska".

Literat. Nie pamiętam, ale może i dałem przyrzeczenie Ach! któż się liczy z każdem słowem! (Bierze się za głowę) Może i dałem... Tak! dałem! I przytem te żabki... I tak mnie ujęła... Trzy dni świąt — prawda!... Ostatecznie możnaby odczyt napisać... A psia...

Żona. Fredziu!

Literat. Przepraszam cię, mój kwiateczku... Ostatecznie — nie ma rady!... Trzeba będzie o tym odczycie pomyśleć... Zawołaj tymczasem dzieci — i daj im żabki.

Żona. Ferdynandzie, ty się zamęczysz...

Literat. Cóż robić!... A psia!... O, przepraszam cię! Ot moje święta! Zosiu! Maryniu!

(Dzieci wpadają i na widok żabek poczynają wrzeszczeć z radości, potem skaczą wraz z żabkami po dywanie. Medor szczeka).

Zosia i Maryna Kwa! kwa!

Literat (rzucając się z wściekłością na ziemię i poczynając skakać) kwa! kwa! Ot moje święta! Kwa! kwa! kwa!...

(Hałas ogólny.)

KRONIKA.

Lwów d. 4. stycznia.

Prof. dr. Dunikowski wyjechał przed samemi świętami Bożego Narodzenia do Belgii i Holandyi, skąd przysyłać nam będzie swe wrażenia i opisy tamtejszych stosunków. Barwność i poczytność jego listów z podróży znana jest naszym czytelnikom, drukowaliśmy bowiem w roku ubiegłym jego korespondencye ze Wschodu. Pierwszy list dra Dunikowskiego z Belgii otrzymaliśmy właśnie dzisiaj i zaraz rozpoczynamy druk tychże.

O. J. Badeni, o którego odczycie donosiliśmy w zeszłym tygodniu — kilka swych prac poświęcił badaniom nad rozwojem galicyjskiego ruchu socyalnego. Odczyt, który zamierza wygłosić, będzie właśnie poświęcony kwestyi robotniczej w Polsce. Prelekcye podobne, wygłaszane w Poznaniu i Krakowie, budziły tam niepomierne a zupełnie uzasadnione zainteresowanie.

Z dziejów miłosierdzia. Ci, którzy w posłudze miłosierdzia chrześcijańskiego odwiedzają ubogich i opiekują się nimi, nie rachują nigdy na wdzięczność ubogich, lecz spodziewają się za to zapłaty u Boga. Jeżeli, co się często zdarza, ubodzy oceniają miłość i pracę tych osób, to jest to dla nich wielką pociechą, ale potrafią się też bez niej obejść i są przygotowani na niewdzięczność ludzką. Ale wypadek, który opiszemy, tak dalece przechodzi granice zwykłej niewdzięczności, że zadziwił nawet tych, którzy już w tym względzie długoletnie mieli doświadczenie. Przed dwoma czy trzema laty przyjechał do Lwowa podający się za publicystę p G. z żoną i dziećmi i zamieszkał w hotelu, a gdy niemiał żadnych środków do życia, zaopiekowało się nim męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo Hr. D. dał do rozporządzenia Towarzystwa dla tej rodziny znaczniejszą kwotę, za którą członek Towarzystwa zapłacił hotel, wynajął i urządził mieszkanie, wykupił kufry z kolei. P. G. dostał miejsce w jednej redakcyi na początek za skromną płacą; pomimo tego Towarzystwo opiekowało się nim dalej; wreszcie pewnego razu p. G. zrzekł się dobrowolnie opieki, żądając natychmiastowej wypłaty reszty pieniędzy pana hr. D Stało się zadość jego życzeniu, wtedy p. G. udał się do drugiego Towarzystwa, robiono tam dla niego składki, gdyż w domu rzeczywiście było bardzo ubogo. P. G. udał się potem do trzeciego Towarzystwa, następnie do czwartego i piątego i tak po kolei był przez nie wspierany.

W roku bieżącym, gdy był on jeszcze na opiece Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, ukazywać się zaczął w *Monitorze* szereg artykułów o miłosierdziu we Lwowie. Pismo to ma, jak wiadomo, to nieszczęście, że otrzymuje czasami artykuły, rozmijające się z prawdą, a gdy redakcya „w dobrej wierze" je umieszcza, następuje proces i redaktora skazują na areszt. Otóż pismo to ma także współpracownika, podpisującego się *Verax*, który, nie wchodzimy w to, czy jest identyczny z p G. czy też przez niego dokładnie poinformowany, zaczął opisywać te wszystkie towarzystwa dobroczynności, które się opiekowały p. G. obrzucając je po kolei błotem i jadem nienawiści.

Oprócz tego miesza do tego ni stąd ni zowąd Czytelnię katolicką, która przecież nie jest towarzystwem dobroczynności i odwiedzaniem ubogich się nie zajmuje. Równocześnie z ukazaniem się tych artykułów, szkalujących towarzystwa dobroczynne i wystawiających je na pogardę, p. G. pukał u silnie o wsparcie do szkalowanych. Towarzystwa znalazły się rzeczywiście w jedynem może tego rodzaju położeniu rozstrzygnięcia pytania, czy wspierać dalej rodzinę rzeczywiście ubogą, której ojciec czy to sam czy za pośrednictwem kogo innego, szkaluje je co tydzień w najgorszy sposób.

Postanowiono nie wspierać więcej tej rodziny. Tymczasem następuje fakt pożałowania godny, że pana G. wyrzuca gospodarz z mieszkania z chorem dzieckiem, które nazajutrz umarło. Hr. D. otrzymuje wtedy telegram podpisany przez znanego w świecie dobroczynnym kapłana, że panu G. dziecko umarło, pomoc natychmiastowa konieczna. Pełnomocnik hr. D. dowiaduje się u tego księdza, który oświadcza, że nigdy telegramu nie wysyłał. Pomimo tego udaje się on do domu pana G., daje wsparcie, a z wdzięczności za to Verax odwołuje w tak ironiczny sposób zarzuty w *Monitorze*, iż stanowią one potwierdzenie oskarżenia".

Pierwszy zjazd zawodowy w naszem mieście z całej monarchii bez względu na narodowość odbędzie się w r. 1897 we Lwowie w miesiącu wrześniu. Będzie to walne zgromadzenie austryackiego towarzystwa aptekarskiego. Komitet festynowy a właściwie komitet przyjęcia wpadł na szczęśliwy pomysł celem zachęcenia do licznego współudziału. Mianowicie rozesłał w dzień nowego roku do wszystkich członków tego towarzystwa w całej Austryi kartony z pięknemi odbitkami widoków Lwowa, które z kopcem Unii i wieżami przedstawiają się wspaniale; u dołu napis: „Prosit 1897" i przypomnienie, iż zjazd odbędzie się we wrześniu, następnie umieszczone są podpisy wszystkich członków komitetu, na którego czele stanął p. Karol Sklepiński. Oprócz przewodniczących obydwu gremiów galicyjskich Krakowa i Lwowa pp Hellera i Piepesa wchodzi w skład komitetu prezes gal. tow. aptekarskiego p. Gruszczyński i główni aptekarze lwowscy. Komitet pracuje zapobiegliwie, ażeby przybyłych ze wszystkich krajów koronnych gości przyjąć gościnnie. W program, o ile mogliśmy się dowiedzieć, wchodzi wycieczka do Krakowa i Wieliczki, a to na specyalnie wyrażone życzenie przez członków wiedeńskich i tryesteńskich.

Brak dorożek. W dzień to jeszcze pół biedy z dorożkami, — w nocy atoli to niejednokrotnie prawdziwa rozpacz, zwłaszcza w czasie ruchu świątecznego. Onegdaj w nocy z 1 na 2 bm. nie było dorożek nawet na placu Maryackim. Mieszkańcy ul. Kurkowej, pl. Franciszkańskiego i ul Franciszkańskiej skarżą się, że jakkolwiek dorożki, mają tam koło kościoła OO. Karmelitów stanowisko to jednakowoż po godzinie 8-mej wieczorem nigdy żadnej dorożki tam nie ma. Onegdaj ktoś spiesząc do miasta po doktora, musiał pieszo iść aż na ul. Hetmańską, bo i w Ryku koło strażnicy pożarnej, nie stała żadna drynda.

Za obrazę prezydenta ministrów hr. Badeniego, popełnioną w mowie wygłoszonej na jednem ze zgromadzeń robotniczych, skazał sąd powiatowy we Lwowie przewódcę socyalistycznego Kornela Żelaszkiewicza na karę 10-dniowego aresztu.

Z Bolszowiec piszą: Ciche nasze miasteczko, przerażone onegdaj zostało rozbójniczym napadem na jedyny tu chrześcijański handel Bronisławy Krajewskiej Żandarmerya aresztowała już dwóch żydków, a opinia publiczna wskazuje na trzeciego, głównego podżegacza, który w celach konkurencyjnych napad urządził.

Towary ze sklepu rzucono do studni, a co się ruszyć z miejsca nie dało, oblano w sklepie naftą, niszcząc cały zapas towaru. Nie wątpimy, że śledztwo sądowe ujawni całą machinacyę konkurencyjną i wynagrodzeniem przysądzonem uspokoi naszych kupców, że w swoim kraju mogą śmiało na chleb codzienny zarabiać i nikomu w handlu monopolu ustępować nie potrzebują. Handel Bronisławy Krajewskiej istnieje u nas dopiero od miesiąca i już ten krótki czas wystarczył, by wzbudzić zazdrość w dotychczasowych panach całego tutejszego targu.

Zawiść zawodowa. Z Sambora piszą: W kwietniu 1895 r. otrzymała Izba lekarska we Lwowi skargę pisemną, rzekomo przez krawca, Izraela Majera Hechta ze Skolego wystosowaną, w której tenże oskarza miejskiego lekarza dr. Wiktora Michalskiego ze Skolego, że pobił jego żonę Cittę gdy ta przyszła doń z wezwaniem, by udzielił choremu jej mężowi pomocy. Skargę tę posłała Izba lek. dr. Michalskiemu do wyjaśnienia.

Stosownie do tego wezwania lekarz i burmistrz Skolego dr. Mironowicz pismem do l. 597 z dnia 9 maja 1895, w 4 dni po nagłym zgonie aptekarza Lechowskiego oświadczył, że fakt taki nigdy nie miał miejsca, że dr. Michalski jest powszechnie szanowanym obywatelem i dzielnym lekarzem, „a skarga pisana jest ręką kolegi dr. Friedlaendera i musi być niestety uważaną jako wypływ niskiej zawiści zawodowej i potępienia godna denuncyacya". Izba lekarska potem poleciła dr. Michalskiemu, by sprawę oddał do sądu. Posłuszny temu wezwaniu z dnia 13 maja 1895 l. 150, zaskarżył dr. Michalski „kolegę" Friedlaendera do sądu o przestępstwo §§ 487 i 488.

Przy rozprawie w Skolem odbytej przyznał osk., że skargę sam pisał, ale był to brulion, który Hecht miał potem przepisać, a tymczasem Hecht nie chcąc bawić się w mundanta, brulion ten do lwowskiej Izby lek. wyekspedyował. Hecht słuchany jako świadek podał, że tak postąpił sobie, bo pisać nie umie i dlatego brulion ów w kopercie, adresowanej przez kogoś innego, wysłał.

Po przeprowadzonej rozprawie adjunkt Reiner wyrokiem z 23 lipca 1895 zasądził dr. Friedländera na karę 14 dni aresztu, którą zmieniono na grzywnę 70 zł. Od tego wyroku zgłosił prawny zastępca podsądnego dr. Bergwerk z Drohobycza odwołanie do sądu obwodowego w Samborze, wskutek czego rozpisano rozprawę apelacyjną na 30 grudnia 1896. Jako referent sądu powiatowego w Skolem fungował p. Waydowicz. Po przeprowadzeniu rozprawy skasowano wyrok I instancyi i uwolniono dr. Friedländera od winy i kary.

Socyaliści bukowińscy rozpoczęli wydawać w Czerniowcach swój organ p. t. *Volkspresse*. Redaktorem jest Jan Dumpert.

Pożar tingel-tanglu. Z Warszawy piszą: Eldorado... osławione Eldorado przy ul. Długiej, dnia 2. bm. rano stało się pastwą płomieni. Wieść o wypadku lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, to też wkrótce na miejsce zaczęły napływać tłumy ciekawych. Ogień wszczął się o g. 8. rano na poddaszu sceny, podobno z powodu nieostrożności służby, która zajęta była dekorowaniem teatru do mającego odbyć się wieczorem balu maskowego. Służba ta po poddaszu chodziła z zapalonemi świecami, bez latarek. Płomienie objąwszy poddasze, szybko przedostały się na dach, a następnie objęły wiązania dachowe nad widownią. Wysuszone belki i różne złożone na stryszu rupiecie sprzyjały rozszerzenie się ognia, to też w chwili przybycia straży górna część teatrzyku przedstawiała się jak słup ognia. Zbudzone ze snu śpiewaczki wszelkich narodowości w negliżach i boso wybiegły na podwórze, ratując życie i zapominając o rzeczach, pozostawionych w otwartych mieszkaniach. Z poddasza płomienie przedostały się znowu do garderoby i tę prawie całkowicie strawiły. Dopiero po upływie godziny ogień opanowano, tak, iż przestał zagrażać przyległym budynkom, dogaszanie zaś płomieni i zalewanie zgliszcz zajęło około trzech godzin. Cały budynek teatrzyku pozbawiony został dachu, pozostały tylko mury. Wnętrze, tj. loże parterowe i piętrowe, jakkolwiek ocalały, uległy zniszczeniu przez wodę. Straty dla dzierżawczyni teatru p. Leonii Regnauld są poważne, cała bowiem scena, dekoracye, żyrandole, rozmaite utensylia spaliły się lub zostały zniszczone do szczętu. Właściciel nieruchomości inżynier p. Stępiński również poniósł straty, gdyż, jakkolwiek budynek jest ubezpieczony w warszawskiem Towarzystwie miejskiem, asekuracya właściwych szkód nie pokryje. Urządzenia teatru wewnątrz nie są asekurowane. Straty poniosły również szansonistki, którym spaliła się część kostyumów złożona w garderobach. Przy gaszeniu ognia brandmajster Smoroński i szeregowiec Michałowski zostali ugodzeni spadającą belką. Pierwszy uległ obrażeniu ramienia, drugi zranieniu w skroń. Straty, jakie poniosła dzierżawczyni teatru, wynoszą około rs. 15.000.

Burmistrzem Pragi po rezygnacyi Srba wybrany został 81 głosami na 85 głosujących młodoczech dr. Podlipny.

Wzruszająca uroczystość. W tych dniach według pism paryskich, w szkole jezuickiej, nowo-wyświęcony ks. Courbe odprawiał pierwszą mszę św. przy asyście dwóch swoich synów — zakonników. Ks. Courbe po zgonie żony, która go obdarzyła kilkorgiem dzieci, przywdział szatę zakonną. Uroczystość ta ze względu na towarzyszące jej okoliczności wywarła na obecnych nader silne wrażenie.

Sara Bernhardt modniarką. Sara Bernhardt poznała widocznie dobrze podczas pobytu swego w Ameryce słabą stronę plutokracyi amerykańskiej, otworzyła bowiem w Nowym Jorku pod własną firmą wspaniały skład kapeluszy damskich i ma ogromny odbyt; panie bowiem nowojorskie, mające dosyć pieniędzy do wyrzucenia, śpieszą tłumnie do tego nowego przybytku mody, aby mieć zaszczyt włożenia na głowę cacka, wybranego w Paryżu rączkami „boskiej Sary".

Cyfry wyboru prezydenta S. Z. P. A. Obecnie dopiero ogłoszono cyfry urzędowe z ostatniego wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rezultat jest następujący: za Mac Kinleyem oddano 7,053.102 głosy, za Bryanem 6.344.263 Okazuje się z tego, że większość Mac Kinleya stanowi 708 609 głosów, nie jest więc tak olbrzymią, jak głoszono początkowo.

Galanterya Kedywa. Podczas dworskiego balu w Kairze, młody kedyw rozmawiał z żoną pewnego dyplomaty austryackiego, odznaczającą się niepospolitym dowcipem, pięknością i wykształceniem. Na zapytanie jej, dlaczego muzułmanie mają zazwyczaj tak wielką ilość żon, — kedyw odrzekł: „Prorok dlatego udzielił nam tego rodzaju pozwolenia, że zaledwie w kilkunastu kobietach jesteśmy wstanie odnaleźć wszystkie piękności, jakie ty pani w sobie jednoczysz."

Podejrzenie o sen letargiczny. W Warszawie zmarła 24 z. m. po krótkiej chorobie Helena hr. Potocka w wieku lat 38. Zwłoki przewieziono na cmentarz powązkowski, tegoż dnia atoli jeszcze zwłoki wydobyto i przedsięwzięto badania, ażali nie zachodzi śmierć ponowna a mianowicie sen letargiczny. Po kilku dniach atoli poczęły na ciele występować objawy śmierci i ponownie zwłoki przyniesiono na cmentarz powązkowski. Przyczyną, która zaalarmowała rodzinę i spowodowała po pierwszym pogrzebie ekshumacyę, była ta okoliczność, iż ś. p. Helena często zapadała w omdlenie, w którem nieraz pozostawała po kilka godzin. Przybyły brat zmarłej, dowiedziawszy się, iż siostra bardzo krótko chorowała, poczynił staranie o dokładne zbadanie rzeczy, a to w celu upewnienia się, czy nie zaszła pomyłka.

Ojcobójstwo. Iwan Matwijczuk, 27-letni syn gospodarski w Kuczurmare. zgłosił się we czwartek 24 bm. w sądzie karnym do odbycia kary 3-dniowego aresztu za kradzież drzewa w lesie. Aż do bramy kryminału odprowadził Iwana jego młodszy brat Georgi. Gdy hajduk już wziął w opiekę Iwana, zapytał się go Georgi: „A szczo bude z tatom, taże jeho psy wykopjut?" Hajduk usłyszawszy te słowa, przytrzymał ich i natychmiast zaprowadził obydwóch do naczelnika sądu. Tu początkowo obaj przeczyli. Gdy zaś na telegraficzne zapytanie ze sądu przyszła odpowiedź z gminy, że stary Matwijczuk od kilku tygodni gdzieś znikł i że obaj synowie głosili, że ojciec poszedł na robotę do Rumunii, zaczęto bardziej indagować podejrzanych, aż młodszy przyznał, że Iwan ojca siekierą zabił i w ogrodzie zakopał. Wydelegowana sądowa komisya zabrała z sobą młodszego Matwijczuka, który wskazał miejsce, gdzie się zwłoki znajdowały. Denat miał rozbitą czaszkę i ślady duszenia na szyi. Obu wyrodnych synów zatrzymano we więzieniu śledczem.

Pruskie szykany. Z Królewskiej Huty na Górnym Śląsku piszą; Towarzystwo Przemysłowe w Królewskiej Hucie zamierzając teatr amatorski przedstawić, wybrało sobie sztuczkę pod tytułem „Macocha", którą p. P. Kołodziej z Siemianowic ułożył, i zaraz przetłómaczył na język niemiecki. Tłómacz przysięgły tłómaczenie zatwierdził, aby Towarzystwa, wypożyczające sztukę, miały ułatwienie. Wymienione towarzystwo udało się do tutejszej policyi, aby jak zwykle zameldować, w której sali będzie sztuka przedstawioną. Policya powiedziała: Towarzystwo pozwolenie otrzyma, ale pod tym warunkiem, że inną salę sobie wybierze, bo sala wynajęta nie jest podług systemu nowoczesnego przebudowana. Wiąc Towarzystwo wynajęło inną salę i zameldowało lokal. Policya znów odpowiedziała: Dobrze jest, ale tłómaczenie nie jest dobrze potwierdzone przez tłómacza. Muszę tu nadmienić, że poświadczenie było na osobnym papierze dla p. Kołodzieja spisane przez tłómacza, a policya zażądała, aby poświadczenie było pod samem tłómaczeniem wypisane. I o to Towarzystwo się postarało. Może sobie kto pomyśli: już będzie dosyć tego; ale gdzietam! Gdy i to spełniono, znów policya mówi: tak, ale nie możemy nikomu wierzyć, ta sztuka musi być cała przetłómaczona przez tłómacza przysięgłego. I to Towarzystwo uczyniło, a tymczasem się wszystko przewlekało i gdy już ostatecznie wszystkie szykany usunięto i teatr miał się odbyć w drugie święto Bożego Narodzenia, naraz dnia 23. grudnia Towarzystwo otrzymało z policyi oświadczenie takie:

„Dajemy Towarzystwu do wiadomości, że polskie przedstawienie teatralne jest zabronione z powodu tego, że przedstawienie teatralne *polskie jest tylko płaszczem*, aby członkowie i nieczłonkowie się *porozumiewać i zabawiać mogli w polskiej mowie*, a my nie mamy zdatnych i odpowiednich urządników, żeby im powierzyć dozór. A zatem ponieważ Towarzystwo wzięło sobie za cel, aby rozpowszechniać polską mowę, uważamy to Towarzystwo za polityczne i żądamy, aby w trzech dniach podało spis członków. W razie niespełnienia tego warunku będziemy zniewoleni Towarzystwo rozwiązać",

Więc policya, nie mając nic więcej do zarzucenia, tylko polską mowę, zabrania przedstawienia!

Ukradziona kopuła. Od słynnej powieści Wiktora Hugo, weszło w Paryżu w użycie mówić o kimś, któremu przypisują jakieś nadzwyczajne zbrodnie, że: „może także ukradł kościół Nôtre Dame." Tak samo nieprawdopodobnem wydaje się, aby można było ukraść kopułę pałacu przemysłu z wystawy paryskiej w r. 1889, a jednak — znikło bez śladu pokrycie cynkowe galeryi, długości trzydziestu metrów, znikły też blaszane rury i krany miedziane, które do iluminacyi służyły Kradzież ta dokonana została zapewne stopniowo „na raty" w nocy, podczas oddalania się szyldwachów, lecz teraz dopiero ją spostrzeżono. Herszt em bandy złodziejskiej był jeden z robotników, którzy pracowali niegdyś przy budowie tego gmachu. Rabusie sprzedali materyał trzema partyami „paserom." Wszystkich sprawców tej niezwykle bezczelnej kradzieży, ujęto.

Rudolf Falb z powodu dłuższej słabości, popadł w straszną nędzę materyalną. Dojść miało aż do tego, że rodzina uczonego, składająca się 5 dzieci, nie ma kawałka chleba. We Wiedniu i w Berlinie potworzyły się komitety zbierające składki dla Falba.

Zmarli Ludwik Pietrzycki, adwokat, i senior adwokatów tarnowskich, wiceburmistrz m. Tarnowa, umarł w Tarnowie, przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbył się kosztem miasta.

Dr. Maciej Krobicki, adwokat krajowy zmarł w Delatynie po ciężkiej chorobie piersiowej. Jako zdolny jurysta, człowiek nieskazitelnego charakteru, biorący żywy udział w każdej pożytecznej pracy, pozostawił po sobie szczery i głęboki żal, w szerokich kołach przyjaciół i kolegów zawodowych i to nietylko w Stanisławowie, jako ostatniem miejscu swego pobytu, ale także i w Kołomyi, gdzie przez lat kilka działał z całym zapałem na polu życia użytecznych towarzystw. Zwłaszcza związek sokolski traci w nim szczerego i oddanego druha. Cześć pamięci zacnego człowieka.

Ubalda z Wydżgów Korosteńska, żona starosty, umarła w Sokalu, przeżywszy lat 43.

Z czytelni katolickiej. We wtorek 5. bm. będzie miał pogadankę prof. m. Thullie na temat „O dobroczynności publicznej". Początek o godz. 7. wieczór.

Bal biały cieszący się roku zeszłego tak niezwykłem powodzeniem, również i tego roku zapowiada się nadzwyczaj świetnie. Wieczór 31 stycznia zapisze się niewątpliwie złotymi zgłoskami w dziejach tegorocznego karnawału, zgromadzi do sal Kasyna miejskiego całą śmietankę lwowskiego towa-

rzystwa, a wspomnienia chwil wesoło spędzonych żyć będą długo w pamięci uczestników. Komitet podzielony na kilka specyalnych komisyj już od dawna zabrał się *con amore* do pracy i dokłada wszelkich starań, by z swego zadania jak najpiękniej się wywiązać. Wtajemniczeni w prace komitetu możemy już dzisiaj podać do wiadomości, że na czele komisyi dekoracyjnej stanął jeden z najwybitniejszych lwowskich malarzy, że grono artystów przyobiecało karnety przyozdobić działami swego pędzla, że urząd wodzireja powierzono w umiejętne ręce p. Fryderyka hr. Skarbka; wiele, wiele innych niespodzianek już dziś obmyślano i poczęto przygotowywać, lecz to już tajemnica, której nam zdradzać nie wolno.

Korso kostyumowe Tow. łaźwiarskiego, odbędzie się w niedzielę 17 b. m. Kostyumy sprowadzone z zagranicy w miarę zapasu, bezpłatnie wypożyczane będą. Natomiast przybywający we własnych kostyumach otrzymają przy wstępie każdy po jednym losie, których numera z trzema wspaniałemi wygranemi, z urny szczęścia ciągnione będą.

Posiedzenie komitetu centowej herbaciarni dla ubogich odbędzie się we wtorek d. 5 bm. o godz. wpół do 5 po południu w lokalu stowarz. nauczycielek rynek, l. 10, na które najuprzejmiej zapraszamy członków komitetu, jakoteż wszystkie osoby, którym rozwój tej dobroczynnej instytucyi na sercu leży. Jednym z punktów porządku dziennego będzie otwarcie drugiej herbaciarni w dzielnicy najbardziej tego potrzebującej. Za komitet *Michalina Michalska.*

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Leiby Taubera w Kołomyi.

Od lat 18 utrzymujemy w Łańcucie 6-klasową szkołę żeńską, oraz konwikt dla biednych uczenic. Powodowane dobrem ogółu, przystąpiłyśmy w roku bieżącym do rozszerzenia naszego zakładu przez wybudowanie odpowiednich sal szkolnych i izb mieszkalnych. Jakkolwiek koszta tej budowy wyniosą około 30.000 zł., nie wahałaśmy się przy tąpić do budowy, ufne w Boga i szlachetność ludzi.

Gdy z dotychczasowych składek przy pomocy Najwyższego mury już stanęły, a dotychczasowe datki pieniężne w zupełności się wyczerpały, zwracamy się do szlachetnych serc, kochających biedną dziatwę, z prośbą o datki choćby najskromniejsze, za które składamy imieniem Zakładu i uczącej się biednej dziatwy serdeczne „Bóg zapłać“.

Siostry Miłosierdzia
św. Karola Boromeusza w Łańcucie.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

We wtorek „Jaś i Małgosia“.

We środę popoł. o 3. „Polowanie na zięciów“ komedya w 4 aktach H. Labicha i A. Delacour. Wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“ opera kom. w 3 aktach Herberta.

We czwartek „Jaś i Małgosia“.

* **„Quo vadis“** w Ameryce. Z Chicago piszą: Na półkach księgarskich ukazało się „Quo Vadis“ H. Sienkiewicza w przekładzie angielskim. („Quo Vadis“. A. Narrative of the Time of Nero. By Henryk Sienkiewicz. Translated from the Polish by Jeremiah Curtin. Little, Brown et Co.) Krytyka amerykańska stawia to dzieło nader wysoko, podziwia obrazowania i dokładność charakterystyki owych czasów, zarzuca jednak zbytnią drobiazgowość w opisach scen i charakterów. Za wielką zasługę naszemu pisarzowi poczytuje to, że pisząc o czasach, tak pełnych legend cudownych, potrafił uniknąć w swojem opowiadaniu wszelkiej cudowności, przytem wyraża nadzieję, że Sienkiewicz, dotknąwszy raz tematów, obchodzących ludzkość całą, pójdzie dalej w tym kierunku i w całej pełni okaże przed światem wielki swój talent. Wreszcie porównywując „Quo Vadis“ ze słynną powieścią Wallace'a „Ben Hur“, wyraża się, że wobec takich scen, jak walka Ursusa z bykiem, sceny, opisywane w powieści pisarza amerykańskiego, wydają się bardzo blademi.

* **„Rdza“**. Najnowszą powieść Adama Krechowieckiego pod tym tytułem rozpoczął drukować w swoim fejletonie *Kuryer warszawski.*

* **„Popychadło“** komedya oryginalna Jana Szutkiewicza, która przeszłego lata doczekała się w Warszawie w ciągu dwu miesięcy przeszło 50 przedstawień, obudzając coraz to żywsze uznanie wszystkich sfer publiczności, przedstawioną będzie na lwowskiej scenie w poniedziałek dnia 4. stycznia 1897 po raz pierwszy. Zapewne sztuka ta i u nas obok „Szklanej Góry“ Sarneckiego, do której wystawienia czynią się wielkie przygotowania, będzie atrakcyą bieżącego sezonu dramatycznego. W krakowskim teatrze „Popychadło“ grano dotąd dwanaście razy, zawsze wobec przepełnionej sali. W poniedziałkowej premierze „Popychadła“ biorą udział najwybitniejsze siły naszej sceny.

* **P. Adolf Inlender** przełożył na język polski nowe ustawy podatkowe, które wyszły nakładem wiedeńskiej księgarni Perlesa. Egzemplarz kosztuje 80 ct.

Drogie kamienie.

Temat klejnotów interesującym się staje podczas karnawału i to tak dobrze w Europie, jak i w nowym świecie. W tym względzie jeden z najlepszych jubilerów amerykańskich takie poczynił uwagi o drogich kamieniach

W licznym szeregu klejnotów pierwsze miejsce dla swej popularności zajmują następujące: najpierw dyament, potem rubin, potem szafir, szmaragd, opal i perła, a w drugim dopiero rzędzie spinel (gatunek szafiru), aleksandryt i kocie oko. Z nich jest dyament najtwardszym kamieniem, jak w ogóle najtwardszą ze znanych substancyj, a pod tym względem jak i pod względem popularności idzie dopiero po nim rubin, a po nim szafir. Zielonawo mieniący się szmaragd jest stosunkowo miękkim kamieniem. Perła jest jedynym klejnotem, którego nie wydało łono ziemi, a i połysku jej ręka ludzka podnieść nie umie. Z jedynym tylko wyjątkiem wszystkie te klejnoty znane są ludności od czasów niepamiętnych. Długi czas tylko brano często korund za jedno ze spinelem. Wyjątkiem jest aleksandryt, znaleziony po raz pierwszy w sybirskim Uralu w dniu, w którym car Aleksander osiągnął pełnoletność. Ponieważ kamień ten w świetle słonecznem jest zielony, a w sztucznem oświetleniu świetnie czerwony, a znowu czerwień z zielenią są narodowymi barwami rosyjskimi, więc zważywszy jeszcze dzień znalezienia tego kamienia, łatwo pojąć, dlaczego go aleksandrytem nazwano. Mniej cennymi klejnotami są: turkus, granat, topaz i ametyst.

Jak prawie każda część ziemicy, tak też i Ameryka dostarcza całego szeregu drogich kamieni — ale tylko w małej liczbie stanów produkcya ich idzie systematycznie. Stanami tymi są: Montana, Washington, Maine, North-Carolina i New-Mexiko. Wcale nie jest rzeczą wykluczoną, aby i w Ameryce nie miano natrafić na bogate pola dyamentowe, — najczęściej obok złota. Jak wiadomo nawidziła już nawet Ameryka gorączkę dyamentową, polegającą na oszustwie. Miano gdzieś tam w zapadłych okolicach odkryć bogate pola dyamentów i innych drogich kamieni, pozakładano już towarzystwa, poczciwi ludzie złożyli już 7,500.000 zł. na akcye i dopiero wtedy zbadano dokładnie djamenty, między którymi miał być jeden 108 karatowy, a który okazał się zwykłym kwarcem i rubiny, które okazały się najpodlejszymi granatami.

Obecnie 95 procent dyamentów sprzedawanych i kupowanych na świecie pochodzi z min kimberlejskich w południowej Afryce, reszty dostarcza Brazylia, Indye i Borneo. Od czasu odkrycia dyamentowych pól w południowej Afryce w roku 1867 i połączeniu się prawie wszystkich akcyonaryuszów w jedno wielkie towarzystwo, wydobyto spod ziemi więcej sztuk tego kamienia, niż przez wszystkie poprzednie lata i wieki. Zważone dają one 50 milionów karatów i reprezentują wartość w stanie nie obrobionym 300 milionów, a po oszlifowaniu 600 mil. dolarów.

Jakimi sposobami chroni się towarzystwo kimberlejskie przed kradzieżą robotników bez wyjątku tubylczych, to jest rzeczą znaną powszechnie, znane są też dzieje wielkich i sławnych dyamentów.

Rzeczą mniej powszechnie znaną jest fakt, że Holendrów, wyłącznych szlifierzy dyamentów, przewyższył w ostatnich czasach pewien Amerykanin.

Dowóz drogich kamieni do Stanów Zjednoczonych zwiększył się równie nagle i szybko, jak i samo państwo. W roku 1885 wynosił on 50 milionów zł., a w roku 1893 180 mil. zł. Następnie podniesiono cło wwozowe od tego artykułu bardzo znacznie, ponieważ demokraci domagali się, aby na przedmioty zbytkowe, a zatem także i drogie kamienie znaczniejszymi kwotami przyczyniały się do opędzenia wydatków państwowych. I zasadzie demokratycznej stało się zadość, ale rezultaty były fatalne. Państwo straciło materyalnie i moralnie. Zamiast 15 milionów dochodu z cła od drogich kamieni, jakie wpłynęło w roku 1893, kiedy cło było niskie, pobrało w roku 1895, kiedy cło znacznie już podwyższono, tylko 7 milionów, a w dodatku masa kupców stała się szachrajami, bo przemyca przez granicę dyamenty, rubiny i szafiry. Jestto rzecz bardzo łatwa, bo kamyki te nawet w ustach przemycić można

Ostatnie wiadomości.

Ruskije Wiedomosti utraciły prawo sprzedaży poszczególnych numerów. Zarządzenie to wydała władza rosyjska z powodu przekroczenia przez redakcyę jakiegoś przepisu cenzuralnego.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 4 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów postawił p. Steiner nagły wniosek o wydanie ustawy przeciw handlowi terminowemu zbożem. Wniosek ten przekazał prezydent komisyi gospodarczej, która zajmuje się już podobnym wnioskiem p. Perica.

Na porządku dziennym znajdowała się sprawa zezwolenia na sądowe ściganie posłów Plassa, Doetza i Luegera, oskarzonych o obrazę honoru. Ze względu jednak na to, że skargi przeciw pp. Plassowi i Doetzowi już są przedawnione, a referent sprawy dr. Luegera złożył referat, usunął prezydent te trzy sprawy z porządku dziennego i wezwał komisyę dla nietykalności poselskiej o wybranie nowego referenta dla sprawy Luegera.

Następnie rozpoczęto debatę nad budżetem ministerstwa oświaty.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 4. stycznia.

Szef biura prezydyalnego w ministerstwie skarbu dr. Kniaziołucki otrzymał order Leopolda.

Berlin d. 4 stycznia.

Voss. Ztg. donosi z Konstantynopola, że mocarstwa jeszcze we czwartek przedłożyli sułtanowi wspólną notę, w której żądają rozciągnięcia amnestyi także na zesłanych i zbiegłych Armeńczyków i Porta podobno przychyla się do tego.

Londyn d. 4 stycznia.

Wedle *Shangaj Mercury* wre na dworze chińskim zacięta walka między cesarzową wdową, sprzyjającą Lihungczangowi, a jego przeciwnikami o najwyższą władzę; ci ostatni są na razie górą Walka jednak może się skończyć zwycięstwem Lihungczanga, gdyż teraźniejsi doradcy cesarza żadnego nie mają wyobrażenia, jakie przesilenie Chiny przebywają.

Dział ekonomiczny.

— **1,700.000 beczek jabłek dla Europy**. Zeszłego roku po raz pierwszy na targu wiedeńskim przedświątecznym pojawiły się amerykańskie jabłka. I taniość i dobroć zalecały je wszystkim. Zresztą od zeszłego lata jabłka amerykańskie po bardzo, a nawet bezprzykładnie dobrym ich urodzaju zasypały całą Europę. Minionego lipca zapanował taki ruch w amerykańskich portach w wywozie jabłek, jak jeszcze żadnego innego roku tak, że o 250.000 beczek więcej tego owocu wysłano do Europy niż kiedykolwiek. Razem było tego 1 700.000 beczek. Największą na raz ładugę jabłek wziął z Bostonu angielski parowiec „Scotsman“, a mianowicie 21.609 beczek. W poprzednich latach przybywało do Europy nie 1,700.000 lecz tylko 370.000 beczek, co czyni na tydzień 38.343 beczek, a nie jak ostatniego lata tygodniowo 160.967 beczek. Wywóz kieruje się głównie na angielskie porty, a mianowicie Liwerpol dostał 920.476 (w r. zaprzeszłym tylko 195.663), Londyn 375.759 (w r. z. tylko 66.779), Glasgow 306.600 (w r. z. tylko 97.377) i wreszcie inne miasta 88.989 a w r. z. tylko 11·527 beczek. W najlepszych dotychczas latach 1891 na 1892 i 1894 na 1895 wywieziono razem z Ameryki tylko półtora miliona beczek. Olbrzymi ten wywóz trwać będzie i nadal, ponieważ Kanada konkurentka Stanów Zjednoczonych nie stanęła tym razem do współzawodnictwa z nimi i zostawiła pole wolne.

Mimo tego wszystkiego interesów nie robią Amerykanie świetnych, bo podaż w ogóle na targach jest tak wielka, że ceny spadły niezmiernie nisko. Farmer amerykański za beczkę dobrych jabłek może dostać 125 centów, a odliczywszy od tego 30 centów na beczkę i transport, zostanie mu ledwie 95 centów. Średni dochód był w ubiegłym sezonie 70 do 75 centów, a schodził nawet do 35. Zdarzały się wypadki, że ze stratą nawet sprzedawał amerykański rolnik produkt swojej ziemi, a co się tyczy spekulantów, ci także jakoś nie mieli szczęśliwej ręki. Do tego przyczyniła się drożyzna przewozu spowodowana znowu tem, że dla zboża poczyniły kompanie transportowe znaczne ułatwienia.

Amerykańskie jabłka doszły także do Niemiec i jest nadzieja, czy obawa, że stale się tam zaaklimatyzują. W dodatku nawet Francya w zwykłym czasie konkurentka Ameryki w produkcyi owoców w ubiegłym sezonie nie dotrzymała jej kroku i musiała się nawet zapożyczyć u swej urodzajniejszej zamorskiej siostrzycy.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 4. stycznia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 376·50. węg. zakład kredytowy 415·—, anglobanki 158·25, lenderbanki 250·25, koleje państwowe 364·75, elbethal 276·50 akcye tytoniowe 145·—, alpiny 87·40, losy tureckie 50·80, unionbanki 302·—, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 4. stycznia. (Tel. „Gaz. nar“. Spęd 4970 sztuk, ceny za woły galicyjskie liebsze lekkie od 28 do 3', ciężkie od 32 do 34 osobliwe, prima od 35 do 36.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4 stycznia.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwożdża, K. Siwicki z Cieniowy, A. Obertyński z Nowego-Sioła, E. Wolski z Hołowic, Wł. Bzowski z Pantalowic T. Puzyna z Zahaypola, S. Dunin Kęplicz z Tustania, B. Szczerbieński z Wieliczki, A. Czerniakowski z Kipiaczki.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Spadkobiercy śp. Katarzyny z Wojnów Popielowej, zmarłej w Królestwie polskiem prawdopodobnie około ryku 1870, raczą się w własnym interesie zgłosić do biúra adwokatów Kamieńskiego i Mikulińskiego we Lwowie (ulica Akademicka l. 17).

TEATR Hr. SKARBKA.

We wtorek d. 5 stycznia 1897

Ósmy występ gościnny panny Maryi Kozłowskiej, primadonny opery neapolitańskiej oraz p. Gabryela Górskiego

Po raz ósmy:

Jaś i Małgosia

Opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

Osoby:

Piotr, miotlarz	p. Górski
Gertruda, jego żona	pni Skalska
Jaś) ich dzieci	pna Bohusówna
Małgosia)	pna Kozłowska
Czarownica	pni Kasprowicz
Duch rosy	pni Kliszewska
Duch nocy	pni Bronikowska

Michał archanioł, aniołowie, dzieci i duchy
Rzecz dzieje się w czasach bajecznych w domku, w lesie, przed domem czarownicy i w niebie.

Nowe dekoracye według oryginalnych wzorów.

Początek o godzinie 7½ wieczór.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—		8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	(			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	-	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			—	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
—			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/8 i od 15/9 do 6/9						8·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/8 do 14/9						1·20
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9: w święta				1·20		1·32
—						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/8 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/8 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

1-

50

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Jego myślą nie kierowała struna dumnej ambicyi, aby na tej drodze stać się potężnym, ani też próżna żądza romansowania z księżną. Nie inaczej postąpiłby, gdyby ta kobieta nie pochodziła z domu książęcego, ale zrodziła się pod ubogą mieszczańską strzechą, gdyby tylko była równie piękną, równie nieszczęśliwą i równą dlań żywiła sympatyę. Zresztą resztki nieśmiałych wyrzutów sumienia uspokoił zwykłym w takich razach frazesem zręcznego sofizmatu, że nie zabiera nic człowiekowi, który miał do niej święte prawa, gdyż i tak nic już nie posiadał.

Przed duszą jego przesunął się zamglony obraz tej, dla której gotów był poświęcić wszystko, cokolwiek może ofiarować złudne szczęście wielkiego świata.

Jeżeli obrazu tego nie mógł zupełnie usunąć z pamięci, to upór, z jakim mu się nasuwał, wzmagał nienawiść, którą podniecał w sobie rozmyślnie od chwili świadomości, że „ona“ jest dlań na zawsze straconą.

Byłby się odważył stanąć teraz przed nią bez drgnienia powiek, bez żywszego uderzenia serca, z zimną obojętnością. Zdawało mu się, że zniszczył już ten rozdział z księgi swego żywota tak gwałtownie i całkowicie, jak gdyby wydarł całe stronnice ze swego pamiętnika, i nowy akt zaczął tworzyć na białej karcie, na której właśnie naszkicował piękne rysy owego dumnego oblicza, co go dziś w bezsilności swej tak bardzo wzruszyło.

Wziął do swoich pokoi ów zeszyt rysunkowy, oświadczając, że szkic pobieżny chce jeszcze wykończyć.

Książka leżała otwarta na stole; paląc wonne cygaro popijał hiszpańskie wino i przechadzał się tam i nazad stając od czasu do czasu przed wizerunkiem pięknej kobiety i patrzył na lekko rzucone kontury jej rysów, które ożywiały się w jego myślach. Był stanowczo przekonany, że wielka namiętność dla tej kobiety ogarnęła jego serce. A ona?... dlaczegoż ona tego wieczora unikała spotkania z nim? Czyż nie dlatego, aby w samotności oddać się rozmyślaniu o swych uczuciach, i może ostatnią stoczyć walkę, której rezultat dla niej samej czyż mógł być wątpliwym?

Dopiero gdy usłyszał obu panów wracających z wycieczki po gwiaździstem niebie, raźno zamknął książkę; ale owi sądząc widocznie, że zajęty jest ową pilną korespondencyą i ambasadorem przeszli omijając drzwi jego.

Pochwycił gruby manuskrypt, który aptekarz-poeta przysłał mu do Buenretiro z prośbą, aby je przedłożyć księciu panu, gdyby mu się podobał, i zapytał, czy rodzimy talent może liczyć na tyle względów panującego władcy że raczy zarządzić wydanie na koszt własny poematu: *Memnonsklänge.*

Erk przeczytał kilka stronnic; w każdem innem usposobieniu napuszyste frazesy o najnowszych zagadnieniach świata wywołałyby w nim prawdziwą wesołość; teraz ziewanie usta mu jego rozdzierało. Już chciał odrzucić zeszyt, gdy oko jego padło na rozdział wierszy o miłości. Już po kilku pierwszych zwrotkach czuł się tak dalece ujętym szczerym tonem prawdziwej miłości i serdecznie otwartą spowiedzią kochającego, że cały ten cykl przeczytał jednym tchem, jakkolwiek wszystkie wiersze zdradzały wielką niezręczność techniki i nieudolność w wyrażaniu się.

Mimowoli przyszedł do przeświadczenia, że te liryczne jąkające żale odnoszą się do jakiejś niedoścignionej doskonałej istoty. I któraż kobieta w Blendheim wyrastała po nad wszystkie postacie niewieście? Wątpliwości w tym względzie nikt mieć nie mógł: mogła nią być jedynie mistrzyni ze starej wieży, tem bardziej, że we wierszach o wieży była kilkakrotnie wzmianka.

Zamknął książkę z gniewem, rzucił manuskrypt pod stół i w najwyższem rozdrażnieniu udał się na spoczynek.

* * *

Na drugi dzień dowiedział się od służącego, który mu przyniósł śniadanie, że księżna pani ma się lepiej, że jednak pokoi swych jeszcze dziś nie opuści, jakkolwiek dzień był łagodny i słoneczny. On także cały ranek przepędził leżąc na sofie i układając najróżniejsze plany jak snuć dalej nić zaczętą. Odmówił zaproszeniu Mensingena do partyi ecarté, i nie miał ochoty wyjechać z nim konno. Nadzieja ujrzenia księżnej przy lunch'u nie spełniła się. Hrabiny brakło również. Książę uwiadomił panów, że jej wysokość ma się zupełnie dobrze i tylko dla ostrożności nie wychodzi, wieczorem jednak zjawi się na salonach.

Z każdą godziną nieznośniejszem było dlań czekanie i wyczekiwanie. Po krótkiej przechadzce w zwierzyńcu powrócił Erk zdecydowany wywołać chwilę stanowczą.

O tej godzinie zazwyczaj panowała cisza w podwórzu i na kurytarzach pałacu Dziś nawet portyer usunął się do swej loży, aby urządzić sobie drzemkę. Erk wyszedł po schodach na górę nie spotkawszy nikogo ze służby. Dopiero w sali bilardowej spotkał hrabinę, która niosła szklankę na srebrnym talerzu i wesoło się doń uśmiechnęła.

— Widzisz pan, jak nasza dzika róża... „różyczka“ nie byłoby dobrem dla niej określeniem, źle jest obsłużoną w tym przeklętym zamku. Książę pan tak jest dobrym i łaskawym, że nie może się zdecydować odprawić najleniwszych nicponiów zwanych lokajami, jeżeli tylko nazywa się, że są rodowitymi Blendheimczykami. Dziś szczególnie jest źle. Do Witzenhausen zjechał cyrk konny i tam uciekła cała służba zamkowa. Musiałam sama chodzić do kuchni, aby zrobić limoniadę dla mej biednej pani. Ale teraz dostanie inne orzeźwienie. Bądź pan tylko bardzo milutkim. Zaraz pana zameldunę.

Znikła w drzwiach sąsiedniej komnaty, ale zaraz głowę wysunęła znowu i zawołała:

— Pan radca legacyjny zechce stawić się do audyencyi.

Erk nie bardzo był uradowany, że zastał hrabinę, bo miał nadzieję, że księżnę samą zastanie. Jakkolwiek byłby to grzech przeciw etykiecie, to przecież sądził, że w tem leśnem pustkowiu nie będzie to tak ściśle wziętem.

Piękna pani spoczywała na niskiej sofie tureckiej; ubrana była w czerwoną suknię, przepasaną złotymi sznurami, a na twarzy jej panował cień rozdrażnienia. Jemu wydało się, że rozstrojenie to wywołało pragnienie rozmowy z nim w cztery oczy, bez przeszkód i niepokojenia.

Podała mu rękę, na której złożył pocałunek.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.